

Kubuś

Nasza historia to nie tylko wydarzenia...

Nasza historia to nie tylko wydarzenia, które znamy z książek, lecz także losy, których doświadczyli członkowie naszych rodzin.

Świadkiem historii w mojej rodzinie jest mój pradziadek Stanisław oraz jego siostra Janina. Niestety stan zdrowia 95-letniego pradziadka nie pozwala na przeprowadzenie z nim rozmowy. Dlatego kiedy chcę poznać dawne losy moich najbliższych i wsłuchać się w historię, zawsze udaję się do siostry pradziadka. Tak było i tym razem.

Swoją opowieść ciocia zaczyna od tego, że w październiku 1945 roku zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów na Kresach Wschodnich i wyruszenia w nieznane. Nastąpiło wtedy przyśpieszenie akcji przesiedleńczej, związane z nasileniem represji radzieckich. Większość z nich musiała pozostawić cały swój dobytek w domu rodzinnym. Swoje domy opuścili początkiem października. Na peronach spędzili bardzo dużo czasu - październik i listopad. Było tam bardzo zimno. Ludzie robili sobie budy. Ze słomy pletli maty i ocieplali ściany i dachy, żeby przetrwać czas w oczekiwaniu na wagony. Wagony podstawiono dopiero w listopadzie. Część wagonów była zabudowana, posiadała dach, a część to były tak zwane lory - zabudowane deskami do połowy i tak ludzie jechali dzień i noc, w deszcz i śnieg. Do jednego wagonu przydzielano pięć, sześć rodzin. Nie było tak, że każda rodzina miała swój wagon. Nasza rodzina posiadała zboże, które zabrała ze sobą, w związku z tym musiała siedzieć wysoko na workach. Podróż trwała bardzo długo, po jakimś czasie zjechali na stację na boczny tor i trzymano ich tam kilkanaście dni. Nie było co dać bydłu do jedzenia, więc w czasie tego dłuższego postoju ludzie chodzili po polach i szukali pożywienia, żeby choć trochę nakarmić bydło. W trakcie drogi, jeden profesor ułożył piosenkę, ze słowami „Orzeł z rozpostartymi skrzydłami leciał w nieznane”. Żegnał w ten sposób Podole: „Gdyby orłem być, nad Podolem lśni”. W podróży spędzili trzy miesiące.

Kiedy 1 stycznia 1946 roku przybyli do Czerwonej Wody, część osób, która przybyła wcześniejszym transportem, zdążyła się tutaj już osiedlić. Nie było zbyt wielu domów do wyboru. Nie było przydziału, tylko każdy na własną rękę szukał sobie wolnego lokum. Większość osób, która przybyła do naszej miejscowości miała ze sobą kartki, które informowały o tym, że zostawili swój dom i w zamian dostaną tutaj nowy zastępczy. W tym

czasie w niektórych domach mieszkali jeszcze Niemcy, którzy opuścili całkowicie Polskę dopiero w maju. Ludzie nie mieli prawie nic. Dostawali z UNRRY paczki żywnościowe, które docierały do Polski z Ameryki. Niestety nie każdy mógł dostać taką paczkę, ponieważ we wsi panował już sołtys i jego zastępca, a wiadomo, że każdy dbał o swoich. Pierwszym miejscem jakie znaleźli tuż po przyjeździe, był dom bez okien i drzwi. Jednak zawsze było to jakieś schronienie. Po większym rozeznaniu trafili do domu, w którym mieszkała kobieta z chorym, dwudziestodwuletnim synem, który z powodu braku dostępu do lekarzy i lekarstw, wkrótce zmarł. Kiedy przyszła wiosna, nie było czym pracować na polu i wtedy do Czerwonej Wody trafiło 8 wołów, z czego aż 2 trafiły do naszej rodziny. Mogliśmy wtedy rozpocząć pracę w polu. Tak jak wspominaliśmy wcześniej, w niektórych domach mieszkali jeszcze Niemcy. Musieli się oni wyprowadzić do końca maja. Kiedy Niemcy zniknęli, ludzie powoli zaczęli szukać pracy. W Czerwonej Wodzie była kopalnia glinki, a w Zielonce kopalnia węgla brunatnego. Dużo ludzi znalazło pracę właśnie w tych miejscach. Kolejnym miejscem pracy dającym zatrudnienie bardzo wielu osobom była kolej w Węglińcu, która posiadała bardzo dużą parowozownię i stacje. Wiele osób przyjechało tu z centralnej Polski, żeby móc pracować na kolei. Nasz kościół w tamtych czasach był kościołem ewangelickim. Grobów wokół kościoła było mnóstwo. Na murze okalającym kościół były zdjęcia i nazwiska bogatszych Niemców.

Opowieść kończymy jak zwykle z uczuciem wzruszenia i łezką w oku. Kiedy nasza rodzina 78 lat temu przybyła na te tereny, nie wiedzieli jaki los ich czeka i jakie drzwi otwiera przed nimi życie. Dziś wiodą szczęśliwe i spokojne życie u boku najbliższych. Na skwerze niedaleko kościoła rozpościera swoje skrzydła symboliczny orzeł.



Rodzinna fotografia

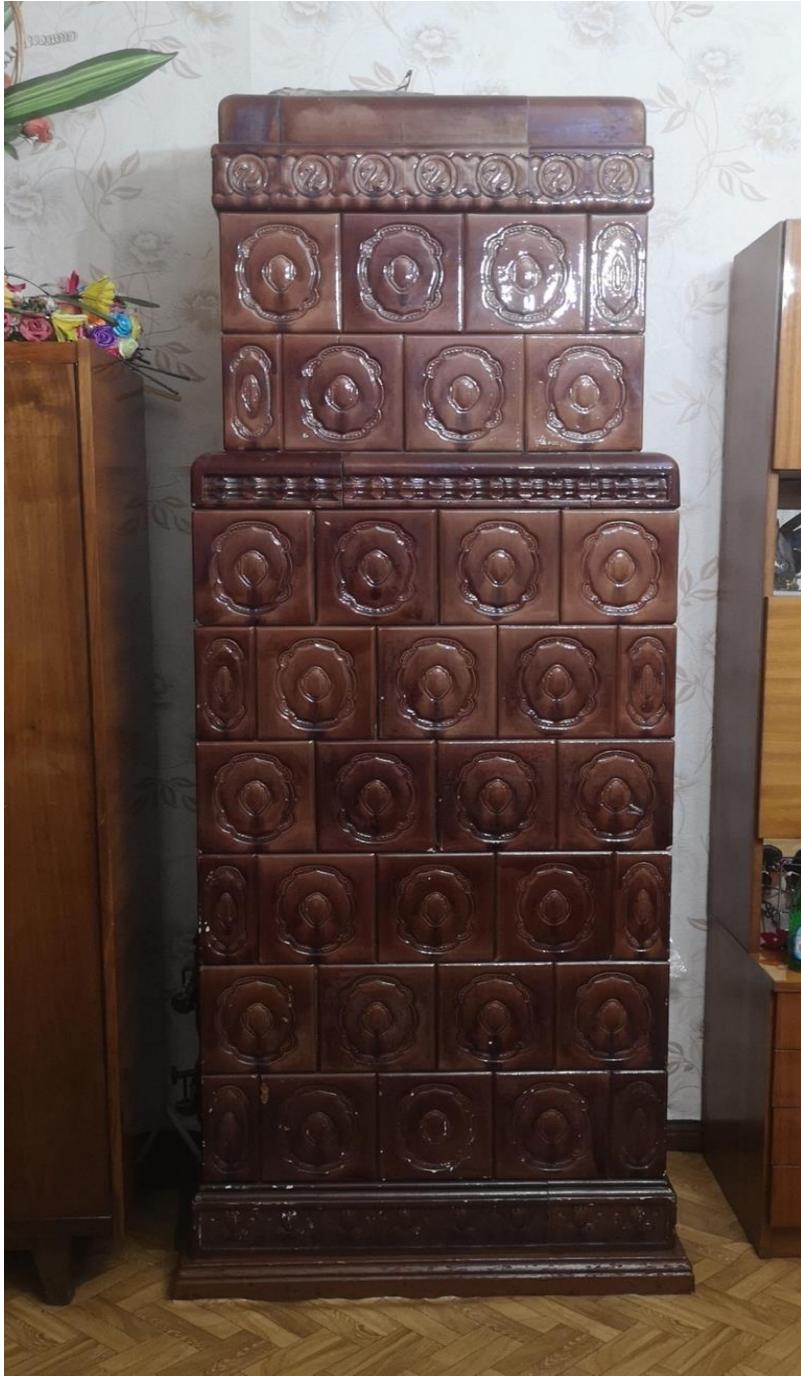




pradziadek Stanisław
prapradziadek Michał



Obraz Pana Jezusa przywieziony z Podola



Poniemiecki piec kaflowy w domu mojego pradziadka